

Dino Viola to jedna z tych postaci, które szczególnie zapisały się w historii Romy. Za jego czasów drużyna zdobyła scudetto, pięć razy sięgała po Puchar Włoch, odnosiła sukcesy w rozgrywkach międzynarodowych. 19 stycznia obchodziliśmy dwudziestą rocznicę jego odejścia. Kibice uczcili jego pamięć w czasie meczu z Lazio. Oto jak swojego ojca wspominał w "La Roma" Riccardo Viola.

"Na ulicy ktoś gra na harmonii w każdą niedzielę. Rozbrzmiewa melancholijna muzyka, która zwiększa przykrość, jaką odczuwa chłopiec, wspominając świąteczne dni spędzone w Lunigiana, wolność na zielonej trawie. W swoim pokoju przy via Macchiavelli w stolicy czuje się jak w klatce. Te smutne noce przepełniają go ciszą i żalem, tęsknotą za tym, co pozostawił za sobą. Tak wiele jest tych niedziel spędzonych na fali wspomnień podsycanych przez dźwięk harmonii aż do dnia, kiedy muzyka zostaje zagłuszona przez piosenki i chóralne śpiewy, które z ulicy dobiegają aż na ostatnie piętro kamienicy: setki osób maszerują w stronę nieznanego miejsca. Ludzie są radośni, uśmiechają się promiennie, wymachują żółtymi i czerwonymi flagami. Harmonia gra jeszcze przez długi czas, ale on nie będzie jej już słuchał. Ten chłopiec, Dino Viola, dołączył do tamtej grupy. "Dalej, Antonio, pośpiesz się! Jesteśmy spóźnieni..." Czasem trzeba biec w te niedziele, które są zawsze trochę wyjątkowe. Trzeba dotrzeć na przystanek tramwaju nr 16 i wdrapać się na zderzaki pojazdu, żeby dotrzeć na Campo Testaccio. Dino Viola wyrusza z via Labicana i zawsze ma u swego boku Antonio Cacciavillaniego, kolegę z Liceo Cavour. W wieku dziesięciu lat, po ukończeniu szkoły podstawowej w Lunigiana, przybył do Rzymu razem z bratem Ettore i siostrą Lidią. Wynajmuje pokój przy via Macchiavelli, którego gospodynią jest signora Matilde, wdowa po urzędniku wysokiej rangi. Ma pokój tylko dla siebie, małą planetę, na której musi szybko dorastać. Myśli już jak dorosły, a w szufladzie ukrywa jedną pewność i jedno marzenie: dyplom inżynierski oraz koszulkę w żółto-czerwonych barwach. Te kolory od razu go podbiły, zaczarowały...

Tak zaczyna się książka o Dino Violi, która może nigdy nie zostanie wydana, ale opowiada o początku wielkiej miłości między nim a Romą. Ta miłość była odwzajemniona i wiele było tego świadectw w dwudziestolecie jego śmierci. Wystawa na rione Monti, napis na sektorze Distinti Sud w czasie derby w Pucharze Włoch, piękne słowa napisane na oficjalnej stronie Romy i ta prywatna msza odprawiona trzy dni później w Trigorii, w miejscu, które przez 11 lat było jego domem.

Ale poza tymi inicjatywami mniej lub bardziej oficjalnymi, uderzają świadectwa miłości do tego człowieka płynące ze strony dziennikarzy, opiniotwórców, piłkarzy, ekspertów i zwykłych ludzi, ze strony tych osób, które mogą opowiedzieć nam ze szczegółami anegdoty z nim związane, jakby te wydarzenia miały miejsce kilka dni temu. To dowód, że Dino Viola pozostanie na zawsze w naszych sercach. I dlatego ten, kto nosi jego nazwisko, musi bronić jego wizerunku, unikając spekulacji i

instrumentalizacji, z dumą z reprezentowania go, ale jednocześnie ze świadomością, jaką niesie to ze sobą odpowiedzialność.

Viola wspomniany jest jako prezes scudetto 1982-83, pięciu Pucharów Włoch oraz finału Pucharu Mistrzów. Takie są liczby, ale nie oddają one wyczerpująco tego, co sobą przedstawiał. Ja uważam, że jego wielką zasługą było to, że przemienił niewielką znaczącą Romettę w wielką Romę, pokazał, że miasto takie jak Rzym nie musi kojarzyć się tylko z "dolce vita", ale też z wolą walki i sukcesami sportowymi, przede wszystkim piłkarskimi.

Także w Rzymie można było wygrywać bez szukania sobie alibi i usprawiedliwień. I tak właśnie się stało. I do tego dnia rozpoczęła się trwająca do dziś nowa historia złożona ze zwycięstw, z podniosłych momentów i wspaniałych postaci, ludzi zainspirowanych zwycięską Romą.

Więc jak nie wspomnieć tego sławnego zdania, które odnalazałem przytoczone na jego grobie w Verano także w dniu rocznicy jego odejścia: "Roma nigdy nie płakała i nie będzie płakać. Ponieważ płaczą słabi, silni nie płaczą nigdy".

Kibice Romy śmiali się i radowali, jak to miało miejsce w wieczór derby. Lubię myśleć, że ta piłka Simlicio, która powoli toczyła się do bramki, została popchnięta przez Dino, Florę, Franco, Luciano, Nilsa, Agostino i Fernando, te szczególne osoby, których bardzo nam brakuje i które towarzyszyły nam w tej wspaniałej historii, jaką jest Roma.

Cześć tato...

Autor: RICCARDO VIOLA

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa